Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 groszy

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 42. Nowy Targ, dnia 18 października 1931 r. Rok XIX.

Tegoroczny bilans jesienny.

Zbliża się sroga dla ludności Podhala, półroczna i często dłużej jeszcze trwająca zima, a z nią troska o przezimowanie. Na naszem Podhalu daje się zauważyć wielkie zamiłowanie w kierunku hodowli bydła, zamiłowanie, które mimo ciągłych nawoływań i pouczań okręgowego Tawarzystwa rolniczego nie idzie w kierunku jakości ale ilości. W związku z tem corocznie w początkowych miesiącach wiosennych — ta sama bieda i troska o doczekanie nowej paszy.

Obecny rok szczególnie u nas nie dopisał. W miesiącach letnich długotrwałe upały sprawiły, że zbiór siana był bardzo lichy. Gospodarze nie zebrali połowę tego co w inne lata. Znacznie gorzej stało się z potrawą i słomą. Przez całe zbiórki trwające deszcze zniszczyły prawie zupełnie zboża zwiezione do stodół nie należycie wysuszone i zczerniałe od długiego leżenia na słocie. Szczególnie ucierpiał zachodni zakątek powiatu nowotarskiego jak gminy: Witów, Dzianisz, Ciche, Chochołów, Ratułów gdzie w czasie najtęższych zbiórek, śnieg spadł (na wysokość do 1 metra) i długo się utrzymywał. To co zdołano zebrać — to prawie nie do użytku, bo zgnite.

Przetrwanie zatem zimy i doczekanie nowej paszy w przyszłym roku szczególnie w wymienionych gminach staje się wprost katastrofalne. Jeśli do tego weźmie się pod uwagę niskie obecnie ceny na bydło spowodowane w dużym stopniu zamknięciem jarmarków, prawie w całym powiecie nowotarskim, które odstraszają chcących sprzedać i tem samem uszczuplić oborę celem łatwiejszego przetrwania zimy, to stwierdzić należy, że gospodarkom tutejszem grozi zupełne zniszczenie.

Z tych też względów miarodajne czynniki koniecznie sprawą tą zająć się muszą i mimo ciężkiej sytuacji gospodarczej ogólnopaństwowej muszą się znaleść sposoby, które pozwolą na przetrwanie tej nieprzewidzianej biedy, w jakiej z powodu kaprysów pogody w obecnym roku prawie całe Podhale się znalazło. Przedewszystkiem chodzi o uzyskanie niskoprocentowego kredytu długoterminowego i zasilenie w ten sposób pustej obecnie kieszeni chłopskiej — by móc zakupić potrzebną na zimę paszę, której w innych częściach Polski jest nadmiar. Posłowie nasi nigdy nie uchylający się od niesienia nam pomocy, winni szczególnie obecnie sprawą tą się zająć i skutecznie ją załatwić. Tu zaś na miejscu o tej sprawie trzeba już dzisiaj pomyśleć i obecnie kiedy cena potrawy jest stosunkowo niską, tą już sprowadzać zdalsza. Przedewszystkiem starać się należy o to, by różni spekulanci powodowani zyskiem nie sprowadzali siana czy potrawy na własną rękę, ale by gminy przez swoich delegatów zajęły się sprowadzeniem paszy i tą bez zysku między potrzebującą ludność rozdzielili. Byłoby dobrze, by Okręgowe Towarzystwo Rolnicze w Nowym Targu inicjatywę w tym kierunku wzięło w swoje ręce i sprawie tej bardzo poważnej i pilniejszej niż drzewka owocowe, poświęciło jak najwięcej czasu.

Dr. Fr. Ciszek.

O podhalański uniwersytet ludowy.

Hasło: „przez oświatę do potęgi państwa" nie jest tylko próżnem, pięknem powiedzeniem, jeśli oświata pojęta jest należycie i przystosowana do potrzeb narodu. Chodzi tu oczywiście nietylko o to, aby w państwie było jak najmniej obywateli analfabetów, chociaż i to ma bardzo wielkie znaczenie, ale by było jaknajwięcej obywateli uświadomionych, znających swoje zadania społeczne, poczuwających się do obowiązku wypełnienia swojego posłannictwa we własnem środowisku. Polska jest w 70% krajem rolniczym, zatem powinnibyśmy mieć odpowiedni procent szkół rolniczych, tymczasem według statystyki z r. 1927 mamy 217 seminarjów nauczycielskich i 786 gimnazjów, a zaledwie 115 szkół rolniczych. Nie twierdzę oczywiście, że nie potrzeba nam tyle gimnazjów i seminarjów, owszem, życie pokazuje, że jest ich jeszcze za mało, ale chcę wskazać, że ilość szkół rolniczych nie pozostaje w żadnym stosunku do ilości ludności rolniczej. Nie o szkole rolniczej jednak chcę mówić w dzisiejszym artykule. Szkoła rolnicza zaznajamia uczniów z fachową, racjonalną gospodarką rolną, ale prócz tych wskazówek zawodowych niewiele może dać wychowankom wyjaśnień, tyczących otaczającego ich świata, rozszerzyć ich widnokrąg myślowy, rozszerzyć sferę zainteresowań poza własną gminę czy własny powiat, poza dzień dzisiejszy i wczorajszy, bo w przeciwnym razie kurs trwaćby musiał zbyt długo, a młodzież wiejska niewiele czasu poświęcić może nauce. Szkoły powszechne również nie mogą spełnić tego zadania nawet przy zastowaniu odpowiedniego programu, bo dopiero po ukończeniu szkoły powszechnej młodzież zaczyna zastanawiać się nad sobą i światem, zapala się do czynu, ogarnięta idealizmem młodzieńczym.

Trzeba zatem stworzyć inny typ szkoły dla życia, w której nauka będzie dawała odpowiedź na nurtujące młodzież zagadnienia i będzie wskazywała ideały wtedy właśnie, gdy się ich łaknie. — Taką szkołą jest uniwersytet ludowy. Danja, kraj rolniczy podobnie jak Polska, rozpoczęła prace w tym kierunku już blisko sto lat temu, to też tam wyniki już dziś wyraźnie biją w oczy. Zanim zmieniła gruntownie formę produkcji, Danja przechodziła niegdyś podobny kryzys, gdy produkcja rolna, jak u nas dzisiaj, nie opłacała się. Obecnie nie wywozi zboża jak dawniej, lecz kupuje je jeszcze i sprzedaje, ale już nie jako surowiec, lecz utuczywszy świnie, sprzedaje słoninę, wychodowawszy bydło, wywozi masło i td., i zyskuje na tem wiele.

Ta gruntowna zmiana (pisze docent. U. J. dr. Kołaczkowski)*) dokonała się równolegle z podniesieniem kultury chłopa duńskiego.

Instytucje społeczne na wsi duńskiej, spółdzielnie, rzetelność i szybkość pracy, uspołecznienie, stały się możliwe tylko dzięki wpływowi duńskich uniwersytetów ludowych. Obecnie przeszło 90% ludności rolniczej należy do kooperatyw, które w życiu społecznem Danji grają olbrzymią rolę.

Dziś wychodzi ze wsi polskiej dość poważna ilość młodzieży, która zdobywa wiedzę w gimnazjach, seminarjach nauczycielskich i uniwersytetach, w przeważnej jednak części młodzież ta, zdobywszy wykształcenie, nie wraca już do środowiska, z którego wyszła, a częstokroć nawet zupełnie zrywa związek ze wsią, (nasze Podhale jest pod tym względem chlubnym wyjątkiem), wieś zatem prawie żadnej niema korzyści z nauki przez jej synów nabytej, owszem, szkodę często ponosi o tyle, że dla nauki, a potem dla chleba odchodzą z niej jednostki przeważnie najbardziej wartościowe. Stworzenie więc uniwersytetów ludowych sprawić może dopiero podniesienie kulturalne tych, którzy na wsi pozostają, którzy tę wieś tworzą, a zatem podniesienie wsi. Mamy obecnie w Polsce zaledwie pięć takich uniwersytetów ludowych, sprawa jest tedy u nas jeszcze całkowicie w powijakach. O ile chodzi o Podhale, rzecz ta nabiera szczególnej wagi, gdy weźmiemy pod rozwagę odrębny charakter mieszkańców i odrębną ich kulturę, która w zetknięciu z dzisiejszą rzeczywistością ciągłej ulega niwelacji. Długie lata zabiegaliśmy o stworzenie podhalańskiej szkoły rolniczej i wreszcie doczekamy się już w krótce może spełnienia tych pragnień. Ale szkoła rolnicza ma inne zadanie i jak wyżej wskazałem, nie zastąpi uniwersytetu ludowego. Doświadczenie wykazało w Danji, że łączenie uniwersytetu ludowego z popularnemi szkołami rolniczemi nie daje rezultatów, z drugiej zaś strony niższe szkoły gospodarstwa wiejskiego nie cieszyły się frekwencją, dopóki w okolicy nie powstał uniwersytet ludowy. Dopiero tam, gdzie dzięki uniwersytetom ludowym rozbudziło się życie duchowe, dążenia społeczne i umysłowe, zwiększała się liczba uczniów w szkołach zawodowych. Stworzenie uniwersytetu ludowego na Podhalu winnoby zatem wyprzedzić jeszcze otwarcie szkoły rolniczej!

Przy omawianiu prac i zadań Związku Podhalan podkreślałem już niejednokrotnie konieczność troskliwego zajęcia się młodzieżą podhalańską, a nawet oparcia o nią naszego ruchu. Pozatem w listach z różnych okolic Podhala czyta się ustawicznie w Podhalance skargi na młodzież i jej wybryki, zwrócenie zatem zainteresowań młodzieży podhalańskiej w kierun-

*) Przegląd współczesny — Marzec 1931. Nr. 107. Stefan Kałaczkowski: Grundtvig, duńskie uniwersytety ludowe, a kultura wsi.

ku pracy produktywnej dla siebie i bliźnich przyniosłoby odrodzenie moralne młodego pokolenia, a przez to wsi podhalańskiej.

Uniwersytet ludowy rozwijając zakres zainteresowań młodzieży, wychowa obywateli świadomych swych praw i obowiązków, będzie więc drogą do prawdziwej demokracji, „do wypełnienia jej form i pozorów treścią“. Jakie znaczenie mieć może uniwersytet ludowy dla gospodarczego podniesienia Podhala — nie trzeba nawet mówić. Będzie wreszcie podhalański uniwersytet ludowy ogniskiem, promieniującem na całą okolicę, miejscem zebrań i uroczystości (wiejskich), kuźnią idej i bibljoteką publiczną okręgu, będzie środkiem do tworzenia ognisk kultury na wsi tak, aby wieś nie była skazana na wyłączne przyjmowanie dóbr duchowych kultury, wytworzonej w mieście i wyrosłej na tle ducha mieszczaństwa. W najbliższym zatem czasie winniśmy stworzyć podhalański uniwersytet ludowy. Dziś już zrobić musimy, co jest w naszej mocy, w tym kierunku zwrócić winno społeczeństwo podhalańskie, jego organizacje i organa — swoje starania i gorący wysiłek, byśmy nie czekali tak długo, jak na szkołę rolniczą.

Jan Olszowski.

Zerwane mosty.

Najważniejszym środkiem porozumienia jest dla ludzi mowa. Z pewnemi zespołami dźwięków, głosek, czyli wyrazami, łączymy pewne odpowiedniki znaczeniowe i przez różne zestawienia tych wyrazów komunikujemy sobie nawzajem, mniej lub więcej dokładnie, swe myśli i uczucia. Każdy (prawie każdy) naród ma swój język, t. j. pewień zasób wyrazów — słownik — i sposoby łączenia tych wyrazów, celem wyrażania różnych stanów świadomości, t. zw. gramatykę.

Niestety, nawet wśród ludzi, używających jednego języka, spotykamy wiele odrębności językowych. Różni różnie nazywają te same pojęcia, zależnie od środowiska, w jakiem wyrośli, od wychowania. A więc tę samą myśl inaczej wyrazi np. wieśniak, inaczej (niezawsze lepiej) inteligent.

Dlatego też inteligent, który idzie pracować wśród ludu, a nie przystosuje swego sposobu mówienia do języka ludowego, nie „spopularyzuje“ formy swych myśli, pomniejsza, a nawet marnuje wyniki swej choćby najofiarniejszej pracy.

Jako jaskrawy przykład takiego stanu rzeczy,

J. K. 2

RABKA.

(Przedruk z Ziemi).

Odległość w linji powietrznej nie wynosi więcej nad 25 klm., a że punkty obserwacyjne są dość wyniosłe, więc można ogarnąć okiem cały nasyp ze wschodu na zachód i aż po największe szczyty. Na wiosnę, kiedy jeszcze leży śnieg na wszystkich szczytach tatrzańskich, oświetlenie boczne o wschodzie lub zachodzie słońca daje efekty nieporównane; w południe śnieżna kołdra błyszczy złociście, że aż trzeba mrużyć oczy. Ziemia tu jest przeważnie płona, rodzi ziemniaki, owies i marne żyto; trawa na halach mało pożywna i szczeciniasta, ale przyroda występuje w przepychu i powabnej dzikości.

Ośrodkiem tej ślicznej okolicy jest Rabka, rozwijająca się szybko z prostej wioski i skromnego kąpieliska dla dzieci w stację klimatyczną i wypoczynkową. Od paru lat można tu zaobserwować interesujący proces przetwarzania się wsi w miasto, jaki Zakopane przeżywało temu 40 lat.

Rabka-wieś leży w dolinie górnej Raby na wysokości 478 m. n. p. m. (przy kościele). Jest to osada mało schludna i nie porządnie zbudowana. Uzdrowisko rozłożyło się o kilometr na wschód i znacznie wyżej (około 520 m. nad p. m.). Dlatego utarły się określenia: „na górze“ i „na dole“, które mają nietylko topograficzne znaczenie. Rabka-Zdrój rozkłada się w dolinie dwóch górskich rzeczek: Poniczanki (dawne nazwy Ponicza i Poniczka) i Słonki, które płyną do siebie równolegle i wpadają do Raby. Słonka jest już prawie cała uregulowana, ale Poniczanka płynie sobie jak chce. Między rzeczkami wznosi się łagodne wzgórze, którego grzbietem biegnie gościniec, a na zboczu południowem leży park zakładowy. Z gościńca co parę kroków otwierają się śliczne widoki na obie strony; od północy na rozległą dolinę Raby i Skomielnianki i na Góry; Grzebień, szeroko rozsiadłą Banię i ponury, granatowy masyw Lubonia (1023 m.). Daleko za Rabą występują na zboczach przysiółki Rabki i pojedyncze chaty, niżej biegnie tor kolejowy i ginie gdzieś u stóp Lubonia; na stoku Bani, za Słonką, usadowiły się amfiteatralnie wille, najlepiej w Rabce położone, bo skierowane na południe i z rozległym widokiem. Na południe można też posłać wzrok daleko, na Chabówkę, wieczorem oświetloną. Na południowym zachodzie wznosi się

przytoczę spostrzeżenia z ostatniego zjazdu Związku Podhalan w Rabce. Jest Walne Zebranie. Sala Domu Ludowego zatłoczona szczelnie „Podhalańcami“ z okolicy. Już na wstępie zebrani słyszą takie zwroty, jak np „ustrzegliśmy się formalnego zbanalizowania“. W przemówieniach wstępnych i końcowych, które stanowią jakby ceremonjał, obrządek zjazdowy, nie jest to może źle, odgrywa taką rolę, jak łacina w kościele — „robi nastrój“. Ale słuchajmy dalej. Jest referat, omawiający z wielką znajomością rzeczy najżywotniejsze sprawy Podhala, sprawy gospodarcze. Tymczasem na sali już po kilku minutach widzi się chóralne ziewanie, potem ten i ów z zakłopotaniem przepycha się ku drzwiom. Dlaczego? Oto prelegent opowiada o „zwartej przestrzeni terytorjalnej“, o „reprezentantach, którzy są wykładnikami“ naszych dążeń, wykazuje „sukcesy w danym resorcie“, nie powinniśmy się „sugestjonować“, ruch „zainicjowany“ przez „antagonistów ekonomicznych“ i t. p. Patrzę po moich sąsiadach. Sala zasypia, któremu się nie chce spać, to wychodzi. Obok jakiś gazda stara się od początku słuchać uważnie, wreszcie powiada zniechęcony. „Wcale to nie godo lo ludzi“! A za chwilę wzdycha ktoś serdecznie: „Godo i godo i nic.... z tego godanio“. Tymczasem z mownicy podają wciąż „zwarte falangi“, „ludzie aktywni“, „argumenty“, „sporadycznie występują“, „konkretne rezultaty“, „substrat do tej działalności“ i t. p. i t. p.

I tak na marne idzie wielki wysiłek, szczera praca dla umiłowanego Podhala. Referat rozumie tylko garstka „wtajemniczonych“ w słownik obcych wyrazów inteligentów.

Sądzę, że przykłady możnaby mnożyć. Sprawa „przystępności“, poczynań oświatowych na wsi jest chyba bardzo ważna. Może znajdzie dokładniejsze oświetlenie na łamach „Podhalanki“ ?

Czesław Kozioł.

Dlaczego powinniśmy oszczędzać.

Każdy chyba musi zgodzić się z tem, że jednostka posiadająca pewne oszczędności, o wiele lżej odczuwa obecny kryzys gospodarczy, niż ta, która ich nie posiada, a nawet można śmiało powiedzieć, że na swych oszczędnościach zyskuje. Naturalnie jednostka taka nie porobiła swych oszczędności w ciągu krótkiego czasu, lecz w ciągu kilku lat przez systematyczne odkładanie wkładek do kas. Składa więc do kas kapitał, który nie jest martwym, lecz procentuje się, — co więcej, oszczędnością swoją dopomaga drugim!

Wiemy dzisiaj dobrze, jaki cel posiadają kasy oszczędnościowe. Nikt już dzisiaj powiedzieć nie mo-

wreszcie stożek Babiej Góry, prawie przez cały rok okrytej czapą śniegu. Różowa o wschodzie, świetlista i płonąca przez cały dzień, wieczorem na tle zachodowej zorzy staje się sina, a zawsze jest nawpół rzeczywistą zjawą; w czas niepogody znika zupełnie. Wzdłuż drogi usadowiło się parę pensjonatów, stanął gmach poczty, ładny i wygodny, a ma stanąć w przyszłości gmach urzędu gminnego. W pewnym miejscu, gdzie wzgórze parkowe obniża się, a i Poniczanka zmienia kierunek, droga rozwidla się i wykręca. Jedna odnoga strzela prosto na południe i prowadzi do dzielnicy Rabki, która się powoli zabudowywa. Jest to częścią zwarty las świerkowy, łączący się z parkiem, częścią zaś nagie pola, w pośród których sterczą wielkie bryły domów. Ze wzgórza parkowego otwierają się też widoki na wschód, na dolinę Słonki, zbocza Grzebienia (679 m.) i śliczną szumiącą Górę (834 m.) Inna droga wiedzie w dół i biegnie następnie wzdłuż Słonki, środkiem wioski Słonne (w wymowie miejscowej Słone), zabudowanej nieciekawemi willami i zamieszkanej latem przeważnie przez kuracjuszów-Żydów. Ale gdy się cierpliwie ominie dzielnicę willową, wchodzi się w głąb właściwej wsi Słonne, aż wreszcie wznosząc się coraz wyżej ku źródłom Słonki, osiąga się widok na zachód, na obie dolinki, zamknięte Rabą. Z drugiej strony można ujrzeć to samo z góry Dzielec za Rabą. Ale najpiękniejszy widok daje szczyt Grzebienia lub Bani, zwanej także Pilną. Tuż za doliną Poniczanki wznosi się Krzywoń, nad nim Piątkowa, wreszcie daleko, daleko, na horyzoncie wyskakują sine zębce Tatr. W ten sposób niemal na każdym kroku w każdym kierunku, przy zwykłej przechadzce, narzucają się oku piękne i rozległe widoki i ta okoliczność czyni z Rabki miejsce wyjątkowo urocze.

Na tle tego przepychu natury przykro razi oko lichota poszczególnych willi budowanych szybko, tandetnie, wbrew wszelkim pojęciom nietylko o tem, co piękne, ale i — co wygodne, byle jak najwcześniej i jak najobficiej wpływały pieniądze od gości. Kiedy się patrzy na to zbiorowisko nieforemnych brył, czerwonych i żółtych, rozsypanych bezładnie, przychodzi na myśl, że ludność jest istotnie pleśnią świata. Tembardziej, że jak pleśń niszczy wszelkie inne życie na swem podłożu, tak i obecność nowego domu sprowadza zwykle w Rabce okrutne i nieusprawiedliwione tępienie roślinności w obrębie „parceli“. Nie znaczy to, aby w Rabce nie było zgoła ładnych domów, drewnianych i murowanych, pięknie otoczonych, ale w ma-

że, że w kasie pieniądze leżą gdzieś w zamkniętym skarbcu i nikt ich pożyczyć nie może. Gdyby tak było, to w takim razie kapitał nie procentowałby się, a nawet musiałby się zmniejszyć, po opłaceniu personalu urzędniczego i wszystkich innych wydatków. Że pieniądze te przynoszą dochód, to tylko dlatego, że pieniądzmi temi się obraca, a więc pożyczają inni, którzy opłacają od tychże procenta.

Dziwna rzecz — niektórzy się skarżą — że w kasie nie można pieniędzy pożyczyć. Wypływa to z tego, że nikt nie wpłaca wkładek oszczędnościowych lecz chce tylko pożyczać, więc gotówki niema. Gdyby każdy w ten sposób robił, wtedy kasy, nie posiadając żadnego kapitału wkładkowego, musiałyby przestać istnieć.

Im kasy będą posiadać więcej wkładek, tem więcej będzie mogła pożyczyć drugim — nie będziemy wtedy skarżyć się na kryzys, gdyż pieniądz zdobędziemy łatwiej i więcej tych pieniędzy będzie w obrocie. Nie chcę tu nikogo podpatrywać, ale faktem jest, że wiele pieniędzy leży zupełnie bez użytku gdzieś w garnku pod piecem, w pierzynie i td., ze szkodą dla ogółu i społeczeństwa. Martwimy się i pytamy siebie samych, gdzie te pieniądze, taki brak dzisiaj gotówki, a tymczasem pieniądze te leżą bezużytecznie, jak zwyczajny materjał nieruchomy.

Psychoza powojenna w stosunku zaufania do kas trwa jakoś uparcie dotąd w umysłach wielu obywateli. Stan taki przynosi ogromną szkodę życiu gospodarczemu państwa. W niektórych wypadkach stwarza lichwę, która pożera później czy wcześniej niektórych obywateli i staje się przyczyną ich ruiny. Czyż tego nie możnaby uniknąć, gdyby było większe zaufanie do kas oszczędnościowych?

Nie ulega dwu zdań, że wkłady oszczędnościowe z czasów przedwojennych wzięły w łeb. Przyczyny tego nie potrzeba szukać długo.

Austrja, Prusy, Rosja, Francja, Anglja i inne państwa rozpoczęły wojnę ogromnemi kapitałami. Nie można sobie dzisiaj wyobrazić, aby państwo, które nie posiada kapitału, zdolne było prowadzić wojnę kilkuletnią. — Gdy te kapitały jeszcze były, wojna uporczywie trwała ze zmiennem szczęściem, gdy jednak brakło kapitału, który wojna długoletnia pożarła doszczętnie, wtedy przyszła i klęska — Kto te kapitały posiadał, ten wojnę wygrał.

Nasze młode państwo złożone z prowincji, pozostających pod zaborami, musiała spotkać ta klęska gospodarcza. Wszelkie wkłady oszczędnościowe, złożone przez obywateli Polaków pozostającymi pod zaborami — zostały stracone. Żadna z tych prowincji nie wniosła w życie nowego państwa polskiego rezerwowego kapitału, prócz ciężkich długów. Nie dziwmy się więc, że tyle zaoszczędzonych miljonów naszych obywateli zostało wojną zrujnowanych.

Lecz to nie jest powód, aby zatracić zaufanie do polskich kas oszczędności. Byliśmy w ciężkiem położeniu materjalnem, gdy konsolidowaliśmy nasze państwo. Nie posiadaliśmy nic, prócz czystego patrjotyzmu. Trzeba było zaczynać życie bez pieniędzy, bez któ

---

sie dają one wrażenie nie estetyczne raczej ujemne. Dopiero kiedy spadnie śnieg, zasłania wtedy wszelką szpetność i razem ze słońcem, z przeźroczystem powietrzem i bezchmurnem niebem czyni z Rabki jakąś wymarzoną krainę bajki, w której nawet najbardziej trzeźwy mieszkaniec równin traci poczucie rzeczywistości.

Parafja w Rabce, założona przez Jordanów, istnieje od 1557 roku. Przed 1569 Wawrzyniec Spytek Jordan zbudował kościół, a nawet dwa pokolei, gdy pierwszy woda zniosła. W r. 1634 przyjeżdża do Rabki biskup, aby konsekrować nowy kościół. W końcu XVI-go wieku parafja obejmowała Chabówkę, Olszówkę, Rabę Niżną, Rokiciny i Ponice. Pierwszym proboszczem zapisanym koło r. 1570 był Wojciech Najemnik. W r. 1605 osiadł tu na probostwie Sebastjan Petrycy, profesor i uczony tłumacz Arystotelesa na język polski. W stokilkadziesiąt lat później znowu Akademja Krakowska dostarczyła plebanii; był nim ks. Józef Alojzy Putanowicz (1763 — 68). Proboszczowie i kolatorzy dbali o kościół, czego świadectwo pozostało nietylko w kronice parafjalnej, gdzie notowano wszystkie ofiarowane antepedja i kielichy, ale i w wyglądzie wewnętrznym starego kościółka. Szczególnie hojnym okazał się wiek XVIII, gdy właścicielami Rabki byli Wielopolscy. Kiedy więc sam budynek kościelny kształtem swoim zewnętrznym tkwi dość głęboko w wieku XVI-tym, to wnętrze przedstawia zgodne połączenie baroku i rococo. Dziś jest to jeden z najbardziej wartościowych zabytków kościelnego budownictwa drewnianego. Postawiony na wzgórzu i otoczony wiekowemi dębami i lipami od południa, a jesionami od północy, wznosi się jednak ponad ich korony hełmem swojej dzwonnicy i stanowi piękny szczegół rabczańskiego krajobrazu. Zbudowany według prastarych zasad polskiej ciesiołki, tchnie przedziwnym urokiem swojskości. Oś podłużna budynku biegnie, jak zawsze, z zachodu na wschód. Prezbiterjum zamknięte jest trzema bokami ośmiokąta i ma nazewnątrz Ogrójec, czyli ołtarz odkryty z Męką Pańską i bolejącą Magdaleną, patronką parafji, wdzięcznie wyrzezaną w w. XVII-ym przez domorosłego snycerza z pobliskiej Skawy. Od północy przyczepiona mała zakrystyjka, od południa wejście boczne z maleńką sionką i ciężkie dźwierza dębowe z pięknemi okuciami, wrzeciądzami i potężnym, a kunsztownym zamkiem. Takie same drzwi ale mniejsze, zamykają zakrystję. Od zachodu przystawiona jest do budynku

rych żadne państwo nie może istnieć. Musieliśmy wobec takiego stanu rzeczy zaciągnąć pożyczki zagranicą, płacąc jej duże procenta. Chcąc jednak egzystować, musieliśmy koniecznie zrobić podobny krok. Nasze oszczędności nie mogły tak nagle wzróść, musieliśmy bowiem je zaczynać stwarzać.

Nie wszyscy jednak poszliśmy tą drogą. Brak zaufania do kas oszczędności odbija się fatalnie na naszem życiu. Składano oszczędności tam, gdzie się je nie powinno lokować, bo nawet zagranicą. — Następnie brak zaufania do złotego polskiego spowodował nawet gorsze rzeczy, gdyż zaczęto pozbywać się pieniędzy polskich zmieniając na obce waluty. Taki stan nie mógł pozostać bez wpływów na nasze stosunki gospodarcze. Mimo jednak wielu walk giełdowych, złoty polski potrafił zyskać sobie znaczenie zagranicą. Ostatni kryzys gospodarczy Niemiec wykazał to dobrze. Obywatele mający ulokowane swe oszczędności w bankach niemieckich wycofywali je ze stratą, a lokowali w kasach polskich.

Dzisiaj zaufanie to nareszcie wzrosło. Gdy każdy zaczął odczuwać brak pieniędzy, liczyć się z każdym groszem, poznał wartość złotego polskiego — a z tem zyskał zaufanie do naszych kas oszczędnościowych.

Nie czas dzisiaj narzekać, bo nam to nic nie pomoże, dzisiaj trzeba ściskać zęby, a zacząć oszczędzać W prawdzie niejeden się zapyta z czego oszczędzać? Odpowiedź będzie: tylko oszczędzać; a jak? — niech każdy sobie radzi. Lepiej mieć przyszłość zapewnioną, niż żyć z dnia na dzień. Filozofja życia jest ciężką.

Przez oszczędność jednostki zyskuje ogół społeczeństwa. Lokując w Komunalnej Kasie Oszczędności otwieramy kredyt ludowy oraz publiczny, zwalczamy lichwę pieniężną, straszną chorobę w Polsce — następnie oszczędność to najwłaściwsza forma wewnętrznej kapitalizacji, która umożliwia wytworzenie w kraju silnych, własnych kapitałów i uniezależnienie się od zagranicy.

Komunalne Kasy Oszczędności są instytucjami, których głównem zadaniem jest zbieranie, choćby nawet najdrobniejszych oszczędności, których obywatel chce złożyć. Kasa taka jest oparta na specjalnych przepisach prawnych, wobec czego nikt nie może mieć żadnych wątpliwości. Za wszelkie zobowiązania kasy powiatowej, jako instytucji stworzonej przez powiat, odpowiada powiat całym swym majątkiem.

W trosce o zupełne zabezpieczenie wkładek oszczędnościowych ustawa przyznała tym wkładkom bezpieczeństwo pupilarne t. j. takie, jakie przyznaje się ubezpieczenie wszelkich zobowiązań dla małoletnich. Kasa nie może prowadzić żadnej spekulacji swemi funduszami.

Jedną z najważniejszych działalności kredytowych jest działalność kredytowo-budowlana. Kredyty budowlane są udzielane na dogodnych warunkach. Jest to bardzo ważna kwestja, gdyż umożliwia rozwój, dziś tak koniecznego ruchu budowlanego.

Instytucja kasy oszczędności jest więc szkołą oszczędności obywateli państwa. Wychowuje społe-

---

kwadratowa dzwonnica służąca zarazem za kruchtę i zbudowana bez użycia żelaza, tylko na kołki i zastrzały. Jej ściany, bardzo lekko pochylone, strzelają śmiało ku górze.

Chociaż od dołu szeroko się rozsiadła, daje wrażenie strzelistości właśnie przez tę stromość ścian. Pięterko dzwonowe, z brzeżkiem wyrzynanym koronkowo, dźwiga wielką banię ośmioboczną, ale z tak łagodnemi krawędziami, że prawie się wydaje okrągła. Nad nią wznosi się przeźrocza latarnia, przykryta hełmem, zwieńczonym mosiężną kulą i krzyżem. Cały budynek, począwszy od ścian samego kościoła, a skończywszy na hełmie wieży, pobity jest gontami, które przybrały barwę bronzową. Cmentarz otoczony murem z daszkiem gontowym z dwiema bramkami i z małemi kapliczkami, mieszczącemi stacje Męki Pańskiej. Wnętrze przedstawia się mniej ciekawie. Po pierwotnym wielkim ołtarzu, przeniesionym teraz do Skomielny, pozostały dwa renesansowe pilastry, ukryte za jaskrawym ołtarzem barokowym; dwa boczne ołtarze także barokowe, ale w jednym mieści się piękna renesansowa Madonna na złotem tle; wreszcie chórek rococo, na nim wcale niezłe organy, ale bez połowy piszczałek. Na ścianach i powale widoczne są jeszcze resztki polichromji w stylu neo-klasycznym pendzła ks. Andrzeja Antałkiewicza, proboszcza miejscowego z pierwszych lat XIX w. Kościół w Skomielny też posiada jego malowidła. Całość daje obraz wielkiego zaniedbania, bo kościołek juz jest nieczynny. Około roku 1909 wzmocniono klamrami dzwonnicę i pokryto świeżemi gontami. Niedawno zainteresował się tym zabytkiem miejscowy Oddział Pol. Tow. Tatrzańskiego i urząd konserwatorski województwa. Uporządkowano jako tako i odkurzono wnętrze kościoła i dzwonnicy. Województwo dostarczyło środków na pokrycie nowym daszkiem gontowym muru, okalającego cmentarz. Opodal stoi nowy kościół z czerwonej cegły, w stylu neo-gotyckim, z świeżo ukończoną polichromją, dość udatną. W nim wiszą na wieży stare dzwony z 1558 i z 1610 roku. W ołtarzu wielkim tkwi stary obraz Matki Boskiej, pochodzący ze starego kościoła.

Gleba Rabki nie jest zbyt urodzajna; przeważa łupek glinowy, trudno przepuszczalny, co dla mieszkańców ma przykre następstwa w postaci błota, które wszakże dość szybko wysycha. Od wichrów Rabka dobrze jest osłonięta i jej klimat przedstawia się jak najbardziej szczęśliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czeństwo w najpiękniejszej cnocie, tj. zdrowej oszczędności.

Komunalna Kasa Oszczędności w Nowym Targu należy do tej kategoryj kas, które mają powyższe zabezpieczenia przewidziane ustawą, a jako dobra instytucja, cieszy się zaufaniem całego powiatu.

Zef.

OD REDAKCJI.

Do artykułu „O stylu w budownictwie na Podhalu".

Z obowiązku dziennikarskiego zamieszczamy artykuł, nadesłany przez p. Stanisława Drohojowskiego z Czorsztyna. Spodziewamy się, że sprawa ta wywoła dalszą polemikę.

Przeczytawszy artykuł w „Gazecie Podhalańskiej" w Nr. 38. z 20. września 1931 r. pod tytułem „O stylu w budownictwie na Podhalu" byłem niemało zdziwiony, zwłaszcza końcowemi jego ustępami.

W czasach gdy tak trudno jest o pieniądz i o ludzi twórczych, myśli się o nowych utrudnieniach dla ludzi chcących coś budować. Czyż mało jest jeszcze ustaw, biurokracji i utrudnień? Kto zresztą ma być tym stróżem stylu? Czy może jakiś urzędnik we Województwie lub innej instancji? Byłoby to wprowadzeniem etatyzmu do architektury i sztuki. Czyż są w Urzędach wybitniejsi architekci lub artyści, którzy stanęliby na wysokości zadania i mogli wydawać opinje z artystycznego punktu widzenia? Czy dana budowla jest piękna, czy brzydka, to jest rzecz gustu i wyższego wyrobienia artystycznego, a nie da się jej ująć w ramy przepisów. Ile byłoby z tego powodu sporu i rekursów, a to nie przyspieszałoby rozbudowy letnisk, ani one nie byłyby przez to piękniejsze.

Panu Inż. Wesołowskiemu nie podobały się nowe budowle letniskowe w Czorsztynie, a tymczasem widziało je kilku wybitnych architektów i artystów, którzy się o nich pochlebnie wyrazili. Są budowane w stylu nowoczesnym, dostosowanym do dzisiejszych warunków tj. aby mieszkania były wygodne i tanie, aby miały dużo światła i powietrza. To jest wyrazem dzisiejszych czasów i żadna ustawa nie może czegoś innego narzucić, a może tylko rozwój zahamować.

Najracjonalniejszem by było, gdyby Komitet Witkiewiczowski miał biuro, rodzaj poradni artystycznej, zwłaszcza dla stylu zakopiańskiego, gdzieby mogli zasięgać informacyj i porady chcący budować. — Uwolniłoby to może styl zakopiański od tak nieraz brzydkiej interpretacji.

Jakież to koszta mogą wyniknąć dla budujących, gdy im Województwo odeśle plany „gdyż budowla jest brzydka" i to dopiero po wielu miesiącach czekania, jak to ma miejsce przy dzisiejszej procedurze. Czy nie odechce się tymczasem takiemu panu budowy? Nieraz jest niemożliwem trzymać się jakiegoś stylu przy nowoczesnych wymaganiach i potrzebach i jest się tem bardzo krępowanym, zwłaszcza przy większych objektach, styl zakopiański jest niemożliwy do zastosowania, jeśli niema być parodją. Czyż nie upodobnia się taka sparodjowana budowla do dzisiejszego górala, który przy „pieknie cyfrowanych portkach", nosi czapkę sportową lub tem podobne ozdoby europejskie?

Trzeba popierać styl zakopiański, lecz byłoby absurdem bezwzględnie żądać jego stosowania, pod żadnym jednak warunkiem nie należy etatyzować architektury.

Czorsztyn, we wrześniu 1931 r.

Stanisław Drohojowski.

Żywienie prosiąt.

Prosięta przy losze powinny zostawać 8 do 10 tygodni. Oczywiście, że już w 4-tym tygoniu, a niekiedy i wcześniej, zaczyna się je dokarmiać. Jeżeli prosiąt jest dużo, (10 do 12 sztuk), lub locha ma mało pokarmu, nieraz od samego urodzenia dokarmia się prosięta mlekiem krowim z flaszeczki ze smoczkiem (ciepłe mleko z dodatkiem przegotowanej wody i odrobiny cukru). Później daje się mleko odtłuszczone, ale zawsze należy mleko dawać przegotowane, a nie surowe, gdyż biorąc je z mleczarni, nie ma się pewności, czy pochodzi od zdrowych krów. Małym prosiętom daje się zawsze mleko słodkie. Zdrowsze jest jednak w ostateczności mleko zupełnie skwaśniałe, aniżeli lekko nadkwaśniałe, gdyż to ostatnie może spowodować silną nawet biegunkę.

Prosięta muszą mieć oddzielną przegródkę, aby nie jadły z koryta lochy. Prosiętom zadaje się paszę oddzielnie w korytku płytkiem, wybitem blachą cynkową, lub ocynkowaną. Takie korytko można łatwiej utrzymać w czystości, aniżeli drewniane, w którem mimo mycia mogą pozostawać resztki jedzenia. Resztki te gnijąc, powodują szybkie psucie się jedzenia, zadanego do korytka.

Powszechnie znane jest przyzwyczajenie świń, polegające na włażeniu nogami do koryta w czasie jedzenia. Jeżeli z jednego korytka je kilka sztuk, to jedno odpycha drugie. Wówczas najgorzej na tem wychodzą sztuki najsłabsze, które się mogą dostać do koryta dopiero po odejściu silniejszych, czyli zostają resztki jedzenia zgniecione i zabrudzone, a czasem puste koryto. Taki sposób wychowu nie jest wskazany. Prosięta silniejsze jedzą często za dużo, słabsze zaś — za mało. Aby temu zaradzić należy na korytko

nakładać wierzch z przegródkami. Dla prosiąt wystarczy, gdy przegródki są zrobione na 20 cm. w ten sposób, że środkiem wzdłuż korytka biegnie drążek, od którego poprzeczne drewienka przytwierdzone są do ramy, idącej naokoło brzegów koryta. Na dziesięć prosiąt wystarczy korytko szerokości 40 cm., długości 1 m., a z każdej strony zrobionych będzie po pięć przegródek. Te rozmiary są dla malutkich prosiąt nieco za duże, ale wystarczają za to potem i dla większych sztuk. Ponieważ wierzch taki prosięta łatwo zrzucają, — należy umocować go z boku korytka, zapomocą silnych haczyków.

Normy żywienia podawać będą na cały przeciętny miot, tj. na dziesięć sztuk prosiąt. O ile prosiąt jest więcej lub mniej, trzeba te ilości odpowiednio powiększyć lub pomniejszyć.

W czwartym tygodniu zaczyna się prosięta przyzwyczajać do jedzenia. Najpierw się im daje tylko 1 litr mleka odwirowanego, przegotowanego. O ile chętnie piją, można po kilku dniach podnieść im dawkę do dwóch litrów mleka dziennie. Można też dawać trochę śruty jęczmiennej razem z mlekiem, albo lekko zwilżone wodą. Wogóle śrótę należy zadawać prosiętom nie bardzo mokrą.

W następnym tygodniu podnosi się ilość mleka do trzech litrów, śrótę zaś do jednego kilograma dziennie. W miarę, jak prosięta rosną, dodaje się co tydzień po jednym litrze mleka i po jednym kilogramie śróty z tem, że równocześnie są jeszcze karmione mlekiem matki. Na dwa tygodnie przed odsadzeniem zupełnem tj. szóstym lub ósmym tygodniu, odłącza się prosięta na noc, przez dzień zaś nadal pozostają z lochą. Potem dopuszcza się je do matki cztery razy dziennie, trzy razy, — dwa razy — wreszcie raz dziennie. Odłączanie powinno się odbywać stopniowo, zarówno ze względu na matkę, jak i prosięta.

Po odsadzeniu można dodać więcej mleka i śróty — tak, że 10 sztuk dziesięciotygodniowych prosiąt, powinno zjadać 10 litrów mleka i 10 kilogramów śróty dziennie. Wtedy także konieczny jest dodatek soli kuchennej i kredy szlamowanej. Dobrze jest również dawać węgiel drzewny do gryzienia. Paszę zadaje się prosiętom 3 razy dziennie. Gdy jest ciepło i pogodnie, locha z prosiętami cały dzień powinna przebywać na okólniku. W zimie ośmiotygodniowe prosięta należy w południe przepędzać na spacer.

St. Krawczyńska.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

NAD LEPIETNICĄ...

Nad Lepietnicą świat się już kończy,
dobro nie walczy codzień ze złem,
wśród smreczych wici, wśród jodeł pączy,
życie błękitnym staje się snem...

Nad Lepietnicą — fala szeleści
i lekka, cicho uderza w brzeg,
kraj się otwiera błękitnych wieści,
których czar dawno z tej ziemi zbiegł...

Nad Lepietnicą rusałcze oczy
rzucają urok do śmierci już,
fala za falą w blaskach się toczy,
pośród lesistych uroczysk wzgórz...

Hala gdzieś pachnie jasna, promienna,
przepychem kwiatów płonie i skrzy,
syt jesteś skarbów Bożego lenna,
w sercu twem gasną najskrytsze łzy...

Gdzieindziej jakby świetlica błyśnie
słonecznych polan radosna dal,
i skarb się znajdzie, jakby umyślnie,
którego dawno — było ci żal...

Nad Lepietnicą świat się zatraca
i głuchnie ludzki rozgwar i gest,
chwila tu każda lśni się jak raca,
głosząc, że żywą i piękną jest!..

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

WAHANIA KURSU DOLARA.

Wahania kursu dolara w ub. tygodniu wystąpiył nietylko w Polsce, lecz także i na innych giełdach światowych.

W sobotę kurs dolara w Zurychu spadł początkowo na 5.02, gdy parytet teoretyczny względem franka wynosi 5.18. W ciągu soboty w Zurychu kurs dolara poprawił się do 5.09. Na innych giełdach światowych, zwłaszcza w Holandji, także kurs dolara kształtował się 25.35—25.40, wobec parytetu 25.58. Natomiast dolar złoty notowano po kursie wyższym od parytetu, co zresztą jest zrozumiałe wobec silnej tezauryzacji złota przez publiczność francuską.

Wysyłka złota ze Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatniego miesiąca wyniosła nie mniej niż 525 miljonów dolarów, co wynosi blisko 1/8 całkowitego zapasu, przyczem w ostatnich dniach daje się zauważyć olbrzymi wzrost tych transportów.

Pomimo tych wysyłek, zapas złota tylko w bankach federalnych wynosi ponad 3 i pół miljarda i pokrycie wszelkich natychmiast płatnych zobowiązań tych banków złotem, wynosi 67 procent.

Ten wielki zapas złota umożliwia Stanom Zjednoczonym pokrzyżowanie każdego spekulacyjnego zamachu na kurs dolara. Odpływ złota ze Stanów uświadomił jednak jasno sfery kierujące w Ameryce, że należy wszcząć politykę porozumienia z innemi bankami emisyjnemi.

Narazie walka o złoto między Europą a Ameryką toczy się dalej. Klasyczny środek obrony, zwyżka stopy dyskontowej, zastosowany przez Nowy Jork, został sparaliżowany przez podobną zwyżkę dyskonta we Francji. Obecnie i Belgja nosi się z zamiarem podwyższenia stopy dyskontowej, dla obrony swego zapasu złota, na jakie wymieniła wszystkie dewizy tuż po załamaniu się funta.

WALUTY W WARSZAWIE.

Na dzisiejszej giełdzie oficjalnej zapotrzebowanie na dewizy było bardzo małe przy tendencji niejednolitej. — Zapotrzebowanie na dolary było również bardzo małe, przyczem obracano niemi po kursie 8·89. Wypłata telegraficzna na Nowy Jork 8.926 do 8.925. Dewizy na Londyn 34,50, 8.92, Paryż 35.17, Zurych 175.10. Kurs orjentacyjny na Wiedeń 191. Marka niemiecka w obrotach między-bankowych 208.50, dewiza na Berlin 210, funt angielski 35.50.

W obrotach prywatnych dolar w godzinach przedwieczorowych kształtował się 8.90. Rubel złoty 5,50.

EUROPA MASOWO WYSPRZEDAJE AKCJE AMERYKAŃSKIE.

„Financial Times“ obliczają, że wycofanie kapitałów europejskich ze Stanów Zjednoczonych, dokonane w formie sprzedaży walorów amerykańskich przez posiadaczy europejskich w ubiegłym tygodniu wynosiło przeszło 360 miljonów dolarów.

Tak wielkie sprzedaże wpłynęły znacznie na zniżkę kursów giełdowych oraz powiększyły ciasnotę kredytową na rynku amerykańskim.

PODATEK OD ODSTĘPNEGO ZA MIESZKANIE?

Obiegają pogłoski, że wśród całego szeregu nowych projektów, które wniesione zostaną w najbliższym czasie do Sejmu, znaleść się ma również podatek od t. zw. odstępnego od mieszkania. Sprawdzianem zmiany mieszkania byłby w tym wypadku urząd meldunkowy. Prowadzonoby również zeznania zaprzysiężone co do wysokości odstępnego.

Z POLSKI i ZE ŚWIATA

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI WYJECHAŁ DO RUMUNJI.

Dnia 11-go bm. o godz, 14.55 wyjechał z Warszawy do Rumunji p. Marszałek Piłsudski na kilkutygodniowy wypoczynek.

Panu Marszałkowi towarzyszy w podróży lekarz przyboczny płk. dr. Woyczyński, który, jak wiadomo, bawił z Marszałkiem na Maderze.

P. Marszałek spędzi swój urlop prawdopodobnie w Constanzy.

Pana Marszałka żegnali na dworcu p. premjer Prystor, członkowie gabinetu, przedstawiciele poselstwa rumuńskiego w Warszawie, oraz szereg wyższych wojskowych.

DWUDZIESTOLECIE POLSKIEGO HARCERSTWA.

Późnym wieczorem w niedzielę powróciły do Lwowa drużyny harcerskie z Brzuchowic, gdzie urządzona była uroczystość obchodu 20-lecia powstania w Polsce organizacji harcerskiej, której kolebką jest — jak wiadomo — Lwów.

Jubileusz uczczono urządzeniem obozu harcerskiego pod Brzuchowicami w tem samem miejscu, gdzie w r. 1911 rozbito pierwszy w Polsce obóz skautowy. Na uroczystość zjawili się licznie. Oprócz wszystkich lwowskich drużyn harcerskich męskich i żeńskich, oraz byłych harcerzy i sympatyków skautingu, naczelnik kwatery głównej w Warszawie Olbromski, pierwszy przewodniczący naczelnictwa komendy skautowej we Lwowie Jankowski, przewodniczący Zw. Okr. lwowskiego ks. dr. Gerard Szmyd, jego zastępcy rek. prof. dr. Niemczycki, radny dr. Poratyński i inni. Telegramy gratulacyjne nadesłali m. in. ks. biskup Bandurski, minister robót publicznych gen. Norwid Neugebauer i prezes polskiego Związku harcerskiego woj. śląski, Grażyński. Po Mszy św. i zawodach sportowych, odbyła się w obozie rewja drużyn i rozdanie oznak pamiątkowych.

Wieczorem rozpalono wielkie ognisko, przy którym po oddaniu czci nieżyjącym pionierom harcerstwa polskiego, wygłoszono szereg przemówień i śpiewano pieśni harcerskie. Uroczystość zakończyła się chóralnem odśpiewaniem hymnu harcerskiego „O Panie Boże Ojcze nasz“, poczem ruszyły drużyny w porządku na dworzec kolejowy w Brzuchowicach, skąd odjechano do Lwowa.

EMIGRACJA POLSKA W BELGJI PAMIĘTA O OBCZYŹNIE.

Praca narodowa wśród naszych emigrantów w Belgji święciła nowy triumf w Prayon koło Leodjum.

Okolica ta będąca jeszcze przed paru laty twierdzą komunizmu i przeciwstawiająca się najsilniej pracy stowarzyszeń narodowych, gdzie wysłannicy konsulatów i rozmaitych związków byli witani groźbami — obchodziła teraz uroczyście poświęcenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Uroczystość kościelna zmieniła się rychło w manifestację patrjotyczną i pochód złożony z 1.500 osób pod rozwiniętemi biało-czerwonemi sztandarami przeszedł przez udekorowane miasto. W czasie nabożeństwa odprawionego w kapliczce, ktora nie mogła pomieścić wszystkich osób, ksiądz Kudłacić, rektor misji katolickiej w Belgji dokonał poświęcenia obrazu, wygłaszając jednocześnie patrjotyczne przemówienie.

Należy podkreślić przedewszystkiem pracę ks. Kobylińskiego, inicjatora tej uroczystości i nie oce-

nionego działacza społecznego, któremu w pierwszym rzędzie mamy do zawdzięczenia, iż z gniazda komunistycznego zrobiono jeden z najmocniejszych ośrodków polskich w Belgji.

W uroczystości tej wziął udział w imieniu posła Jackowego, konsul Chiczewski. W pochodzie maszerował miejscowy „Związek strzelecki“ z orkiestrą, będący ostoją polskości w Prayon.

OKROPNA KATASTROFA W GDYNI.

W Gdyni wydarzyła się dnia 8 bm., okropna katastrofa. W domach mieszkalnych pracowników umysłowych przy ulicy Świętojańskiej, nastąpiła w piwnicach eksplozja gazu świetlnego. Część kompleksu budynków została zupełnie zniszczona. Zniszczeniu uległo 14 mieszkań. Na miejscu budynku wznosi się bezładny stos belek, cegieł i potrzaskanych mebli.

Podjęta odrazu akcja ratunkowa, przy udziale marynarki wojennej, miejscowych straży i robotników portowych ocaliła życie wielu rannym, których wydobyto z pod gruzów. Dotychczas wydobyto Stanisława Drozdowskiego z żoną, rany na głowie i ogólne potłuczenia, służącą Zuzannę Witczak ciężką raną czaszki, dwie kobiety Tarchalską i Dąchal kontuzjonowane. — Najboleśniej dotkniętą została rodzina inż. Berezowskiego, który stracił w katastrofie żonę, matkę i 13-letnią córkę, 10-letni syn odniósł ciężkie rany, jednak ocalał i przewieziony do szpitala. Wśród wydobytych ofiar, zabitych w katastrofie znajduje się: technik budowlany Panikiewicz, jego żona i dziecko, które urodziło się na godzinę przed katastrofą. Druga córeczka Panikiewicza pozostała przy życiu. Z pod gruzów wydobyto również trupa urzędnika komisarjatu rządu Olgiebranda i służącej Lutyńskiej. Przypuszczalnie pod gruzami znajduje się jeszcze kilku zabitych. Rozkopywanie gruzów odbywa się w dalszym ciągu. — Jak dotychczas liczba zabitych wynosi 10 osób.

BANKRUCTWO ZWIĄZKU KOOPERATYW NA ŁOTWIE.

W poniedziałek w południe odesłane zostały do projektu wszystkie weksle Towarzystwa kooperatyw łotewskich „Konsum“. W firmie „Konsum“ jednoczyło się 334 kooperatyw spożywczych z całej Łotwy. Weksle oddane do protestu opiewają na sumę kilkunastu miljonów łatów. Ma się odbyć specjalne posiedzenie komitetu ministrów, na którem ma zapaść uchwała w sprawie przyjścia z pomocą finansową Tow. „Konsum“, gdyż zaprotestowanie tak wielkiej ilości weksli dyskredytuje Łotwę wobec państw ościennych.

„Kosum“ widział się zmuszonym oddać weksle do protestu, gdyż firmy sowieckie, którym „Konsum“ sprzedawał zakupione za gotówkę u chłopów zbiory, zwlekają z uiszczeniem należności.

SPÓR JAPOŃSKO-CHIŃSKI ZNOWU SIĘ ZAOSTRZA.

Rząd chiński zwrócił się ponownie do Rady Ligi Narodów z pilnym telegramem o pomoc. Rząd chiński komunikuje w tej nocie, że samoloty japońskie bombardowały główną kwaterę rządu prowincjonalnego w Mandzurji. Rząd chiński prosi Radę Ligi o niezwłoczne zarządzenia celem zapewnienia pokoju i natychmiastowego wysłania komisji śledczej na miejsce wypadków. Prezydent Rady Ligi Narodów, hiszpański minister spraw zagranicznych Lerroux zwołał nadzwyczajną sesję Rady Ligi na wtorek, 13 bm. celem zajęcia stanowiska w konflikcie chińsko-japońskim. Równocześnie Lerroux wysłał telegramy do rządów chińskiego i japońskiego, w których przypomina apel Ligi Narodów, wzywający obie strony do powstrzymania się od wszelkich działań, mogących utrudnić sytuację w Mandżurji. W dalszym ciągu prezydent Rady oświadcza, że otrzymał informacje, które wskazują, że sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, iż zdolna uniemożliwić dalsze uregulowanie konfliktu na drodze pokojowej.

CHOLERA W CHINACH.

Z Szanghaju donoszą, że w okolicy Hankou wybuchła epidemja cholery. Cholera grasuje głównie wśród uciekinierów z terenów objętych powodzią. Dziennie umiera około 70 osób. Wypadki cholery pojawiły się również w Nankinie.

JEDNA MASZYNA ZAMIAST 90 TYSIĘCY ROBOTNIKÓW.

W jednej z wielkich przędzalni bawełny w stanie Jowa (Stany Zjednoczone) ustawiono olbrzymią maszynę do przerabiania przędzy, którą obsługuje jedna robotnica. Maszyna ta przerabia w przeciągu 6 dni tę samą ilość przędzy, dla przygotowania której przed 150 laty niezbędną była w tym samym czasokresie praca 90.000 robotników.

KRONIKA

Dr. JÓZEF DORAWSKI, rodowity Podhalanin, jeden z najwybitniejszych pracowników Związku Podhalan i długoletni prezes Komisji Rewizyjnej tegoż Związku, został ostatnio jednogłośnie wybrany naczelnym dyrektorem miejskiej Kasy Oszczędności miasta Krakowa. Fakt ten, będący dowodem wielkiego zaufania, jakiem dyr. Dorawski cieszy się wśród ludności krakowskiej, całe Podhale przyjmuje z dumą i radością.

KOMENDANTEM POLICJI na województwo krakowskie mianowany został insp. Henryk Walczak, rodem z Zakopanego. Insp. Walczak był dotychczas

w Warszawie, gdzie brał czynny udział w życiu tamt. Ogniska Związku Podhalan, z dumą zawsze podkreśla swoje góralskie pochodzenie. Mianowanie P. Insp. H. Walczaka Komendantem Policji na woj. krakowskie uważamy za posunięcie trafne, szczęśliwe i bardzo pożyteczne. Jesteśmy przekonani, że nowo mianowany Komendant P. Insp. Walczak, przez swój fakt i zalety charakteru, będzie się wkrótce cieszył na całym podległym sobie terenie takiem zaufaniem, jakiem cieszy się dziś między swoimi na Podhalu.

DZIEŃ PODHALAŃSKI W KRAKOWIE. W niedzielę dnia 15 listopada br. ma się odbyć w Krakowie Akademja ku czci Kaz. Tetmajera. Wieczorem tegoż dnia Akademicki Związek Podhalan obchodzić ma uroczystość 10-lecia swojego istnienia.

ZARZĄD OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W CZARNYM DUNAJCU składa P. kapelmistrzowi Stastnemu serdeczne podziękowanie za przygotowanie wstępne nowej orkiestry Straży Pożarnej w Czarnym Dunajcu.

Z DNIEM 15 października br. zostały podniesione opłaty pocztowe w myśl rozp. p. ministra Poczt i Telegrafów. Z najważniejszych podajemy co do listów i kartek pocztowych. Opłata pocztowa za list wynosi 35 gr., a za kartki 25 gr.

Inne opłaty jak za listy polecone i td. również zostały podniesione.

REORGANIZACJA POLICJI MIEJSK. W NOWYM TARGU. Dowiadujemy się, że starostwo nowotarskie zabroniło dotychczasowej Policji Miejskiej w Nowym Targu posługiwania się nazwą „Policja", która przysługuje na mocy ustawy jedynie organom Policji Państwowej. Odtąd Policja Miejska w N. Targu nosić będzie nazwę „Straż Gminna" na wzór Straży wiejskich. Ponadto informują nas, że przeszkoleniem tej Straży Gminnej ma się zajmować emerytowany posterunkowy Policji Państwowej, Michał Sadowski.

NA SZCZYCIE TURBACZA stawia się obecnie betonowy słup triangulacyjny. Turbacz jako najwyższy na tym odcinku w pasie pogranicznym służy jako główne wzniesienie obok Babiej Góry do pomiarów.

W OBECNYM roku Oddział Polsk. Tow. Tatrz. „Gorce" w Nowym Targu, subwencjonowany od Głów. Zarządu zdołał dobudować w schronisku na Turbaczu jeszcze jedną salę — tak, że obecnie posiada na dole 2 pokoje, przeznaczone na nocleg, jadalnię i kuchnię. Prócz tego z frontu wystawiono werandę oszkloną. Na górze zrobiono z dużej hali dwa pokoje, dzisiaj już otynkowane i dwa pokoiki każdy przeznaczony na dwie osoby.

Główna zasługa powiększenia schroniska przypada niezmordowanym Członkom Zarządu Tow., p. dyr. Czaji i p. inż. Ramsowi.

SAMOBÓJSTWO. W domu Jana Gąsienicy, Krętego, w Zakopanem na Bystrem popełnił samobójstwo w ub. tygodniu kapral 15 p. p. Bolesław Komorek. Przyczyna samobójstwa nieustalona. Zwłoki oddano do dyspozycji Władz wojskowych.

ZASYPANA ŚNIEGIEM. W ub. tygodniu wracająca ze Zawoji do Zubrzycy Dolnej Anna Frantowa, lat 47, zamarzła wśród dużego śniegu na Babiej Górze wskutek przemęczenia.

WŁAMANIE DO SKLEPU. Do sklepu p. Lubertowiczowej przy ul. Waksmundzkiej wdarli się nieznani sprawcy i skradli towaru na kilkadziesiąt złotych. Fakt ten powtarza się już trzeci raz. Kiedyż nareszcie złodziejaszki znajdą się pod kluczem?

POŻAR W MANIOWACH. Dnia 12 X, w godzinach przedpołudniowych nawiedził Maniowy niebezpieczny wróg mienia ludzkiego — pożar, wzniecony w stodole prawdopodobnie przez dzieci. Na ratunek zagrożonym osiedlom pospieszyła Ochotnicza Straż Pożarna miejscowa, oraz z okolicznych wsi, jak Frydman, Knurów i Dębno, należące do rejonu Nr. 168. Zjawiła się również Ochotnicza Straż Pożarna miejska z Nowego Targu, z komendantem okręgu p. naczelnikiem Dworskim na czele. Dzięki natychmiastowej dzielnej akcji miejscowego oddziału, oraz szybkiemu zjawieniu się Oddziału z Frydmanu pod komendą naczelnika gminy, który przeprawił się z ludźmi na łódkach przez Dunajec, skracając sobie drogę o połowę i przywożąc z sobą sikawkę motorową, — udało się pożar umiejscowić i uchronić Maniowy od zniszczenia, gdyż warunki atmosferyczne sprzyjały pożarowi. Po przybyciu z Nowego Targu oddziału motorowego i po objęciu komendy przez p. Dworskiego — przystąpiono natychmiast do stłumienia pożaru wodą, co przy użyciu silnej motorówki nowotarskiej poszło szybko i składnie. Szybka akcja ratunkowa uplastyczniła wszystkim obecnym, jak wielkie znaczenie w takich wypadkach posiada dobrze zorganizowaną i wyposażona — Straż Pożarna! Wartość spalonych zabudowań przedstawia się następująco: dom drew. nowo zbudowany, własność Jędrzeja Palicy około 9000 zł. stodoła ze zbiorami, własność Jakób Potoczaka około 6000 zł.

Wypadki tego rodzaju nasuwają różne spostrzeżenia, które w zastosowaniu mogą wpłynąć na sprawność bojową oddziałów. — Zauważyć więc należy, że po alarmie wyjazd Straży nowotarskiej napotykał na trudności, gdyż okazało się, że zawodowi pompjerzy Straży miejskiej nie umieją prowadzić pojazdów mechanicznych. Trzeba było mitrężyć czas na poszukiwaniu za szoferem, a tymczasem zgromadzona publiczność zaczęła się denerwować, dlaczego Straż nie jedzie, będąc w pogotowiu? Należałoby więc pod tym względem usprawnić nowotarskie pogotowie ogniowe, przez wyszkolenie płatnych pompjerów w prowadzeniu pojazdów w prowadzeniu pojazdów mechanicznych, mając takowe do dyspozycji.

Obserwator.

DNIA 9 bm. o godz. 9 wieczór na powracającą furmankę ze Zakopanego do N. Targu Elżbietę Iskrzycką i Anielę Chorobę, napadli koło figury pod Nowym Targiem, u wylotu ul. Szaflarskiej, bezrobotni bracia Jan i Piotr Kudłowie ze Szaflar i zagroziwszy im zabiciem, zrabowali 60 zł. w gotówce, poczem zbiegli.

Zawiadomiony o wypadku tym posterunek, podjął natychmiast poszukiwania za sprawcami, w rezultacie których udało się starszemu przod., Filipowi Preszowi ustalić ich nazwiska i aresztować. Na polecenie prokuratora odstawiono ich do więzienia w Nowym Sączu, gdzie odpowiadać będą przed sądem doraźnym.

Grozi im kara śmierci.

CHROŃMY STARE ZWYCZAJE. Stylowa przybudówka przy ratuszu nowotarskim bywa wieczorami zamknięta. Nie przez oszczędność, bo wewnątrz się świeci. Podtrzymuje się w ten sposób stary obyczaj: chybuj chłopie za stodołe, abo i pod smrecek!

Sadźcie drzewka owocowe.

Dział sportowy.

MATCH PIŁKI NOŻNEJ SUCHA - N. TARG 1:3. Dnia 11 bm. rozegrany został match towarzyski piłki nożnej pomiędzy klubem Strzelca ze Suchej, a klubem Sokoła z Nowego Targu, na boisku sportowem przy ul. Św. Anny. Match wypadł b. imponująco, gdyż grano pięknie i z prawdziwą kulturą sportową. Zainteresowanie publiczności liczne — około 600 widzów. Zwycięstwo wypadło klubowi Sokoła nowotarskiego, który wygrał w stosunku 3 : 1.

W przeddzień odbył się match pomiędzy druż. Makkabi a drużyną VI, obydwie z N. Targu. Wynik 2:2.

WYCIECZKA NA TURBACZ. Dnia 12 bm. młodzież gimn. pod nadzorem grona profesorów zrobiła całodzienną wycieczkę na Turbacz. Pogoda była cudowna.

Odpowiedzi Redakcji.

Autorowi artykułu „Z pod Gorca" nie umieścimy — nie nadaje się do druku.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TELEFON Nr 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł półroczna 4 zł. kwartalna 2 zł. w Ameryce rocznie 2 dol., półrocznie 1 dolar. Wychodzi na każdą niedzielę. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 8 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902

Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w Nowym Targu. — Pismo redaguje Komitet — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek

Drukarnia Podhalanska W. Ostrowskiego w Nowym Targu ul. Szkolna 8 Telefon 99